

Maciej Zawisławski*

**STABILIZACJA ZA WSZELKĄ CENĘ?
NEGOCJACJE KOALICYJNE
PO WYBORACH PARLAMENTARNYCH
W 2005 ROKU**

**STABILIZATION AT ANY PRICE? COALITION NEGOTIATIONS
AFTER THE PARLIAMENTARY ELECTIONS IN 2005**

Abstract

The article presents the political situation in Poland after the 2005 Polish parliamentary elections and describes key points of the political program of Law and Justice, which was titled “Czwarta Rzeczpospolita”. The elections in 2005 were won by Law and Justice, a conservative party, who were led by Jarosław Kaczyński. Civic Platform occupied second place. Both parties wanted to cooperate in creating a majority coalition in the lower House of Parliament but the victory of Law and Justice and the troubled negotiations along with the triumph of Lech Kaczyński in the presidential election brought an end to the collaboration between these parties. The victorious party had to look for a partners to govern among the remaining parties. Eventually, the chiefs of Law and Justice decided to sign a stabilization pact with League of Polish Families and Self Defense Party. The agreement, signed in February 2006, did not bring about an end to the crisis of politics in Poland, therefore political leaders decided to announce an early election in 2007.

Key words: Law and Justice, Civic Platform, election, parliament, negotiations, collaboration

Wprowadzenie

Sukces wyborczy Prawa i Sprawiedliwości pod koniec 2005 r. zwiastował realizację programu „IV Rzeczypospolitej”, czyli gruntownej naprawy państwa. Realizacja zakrojonych na szeroką skalę reform miała odbywać się we współpracy Prawa i Sprawiedliwości z Platformą Obywatelską. Dwie postsolidarnościowe partie, które uzyskały najwięcej głosów w wyborach parlamentarnych w 2005 r., zostały upoważnione przez społeczeństwo do wdrożenia zapowiadanych w okresie kampanii zmian.

* Instytut Nauk o Polityce, Wydział Socjologiczno-Historyczny, Uniwersytet Rzeszowski, al. mjr. W. Kopisto 2a, 35-959 e-mail: macias.zawislak@gmail.com

Jednak po wyborach sytuacja polityczna i wzajemne relacje między zwycięskimi formacjami i ich liderami uległy znacznemu pogorszeniu. Polityczne porozumienia zawarte przed wyborami straciły swoją ważność, a to ostatecznie doprowadziło do kryzysu politycznego, z jakim musiała zmierzyć się partia rządząca.

Celem artykułu jest przybliżenie sytuacji powyborczej w 2005 r.; prezentacja genezy i głównych tez programu „IV Rzeczypospolitej”, a także przedstawienie przyczyn zerwania negocjacji między liderami PiS i PO oraz przejścia do pomysłu paktu stabilizacyjnego, czyli „ostatniej deski ratunku”, który miał odsunąć wizję wcześniejszych wyborów i zapewnić ciągłość oraz stabilność funkcjonowania parlamentu i rządu pod egidą PiS.

Zwycięstwo PiS

25 września 2005 r. odbyły się w Polsce wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość, osiągając 26,99% głosów, drugie miejsce zajęła Platforma Obywatelska z wynikiem 24,14%. Na trzeciej pozycji uplasowała się Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej z ponad 11% poparciem. Kolejne miejsca w wyborczej rozgrywce zajmowali: Sojusz Lewicy Demokratycznej z poparciem bliskim wynikowi partii Andrzeja Leppera, Liga Polskich Rodzin (7,97%) i Polskie Stronnictwo Ludowe (6,96%). Frekwencja wyborcza wyniosła 40,57%, co oznaczało udział ponad 12 mln obywateli spośród 30 mln uprawnionych do głosowania. Był to najgorszy wynik w historii polskich wyborów parlamentarnych. PiS wprowadziło do Sejmu 155 posłów, PO 133, Samoobrona 56, SLD 55, LPR 34, a PSL 25 (*Wyniki wyborów...*; Piasecki 2012).

Zwycięstwo PiS było wielkim zaskoczeniem zarówno dla opinii publicznej, jak i największego konkurenta, czyli Platformy Obywatelskiej. Sondáže wskazywały raczej na zwycięstwo partii Donalda Tuska. Jednak należy podkreślić, że kwestia wyborczego sukcesu nie była w tej sytuacji najważniejsza, ponieważ jeszcze przed wyborami, w okresie kampanii wyborczej, liderzy obu ugrupowań deklarowali chęć współpracy i zawarcia porozumienia koalicyjnego. Zarówno Jarosław Kaczyński, jak i Donald Tusk byli zgodni, że państwo wymaga całkowitej naprawy i odważnych reform; obaj liderzy, działacze opozycji demokratycznej, wychowani w etosie solidarnościowym, krytycznie oceniali dorobek III Rzeczypospolitej, podkreślając, że ostatnie cztery lata rządów lewicy to okres całkowitej kompromitacji polskiego państwa i jego funkcjonariuszy, a afery związane z rządami SLD (Rywina i starachowicka) tylko to potwierdzały.

W Polsce, zdaniem liderów PiS, ogromne wpływy miał tzw. układ, czyli pozaprawny, antypaństwowy i nieobywatelski system działający na podstawie nieformalnych interesów powiązanych z polityką, biznesem i światem przestępczym. Filarem układu według polityków PiS były Wojskowe Służby Informacyjne stanowiące swoiste „państwo w państwie”. Istnienie układu miało destrukcyjny wpływ na Polskę nie tylko w sferze politycznej, ale także gospodarczej i społecznej (Sanecka-Tyczyńska 2011). Lech Kaczyński, jeden z liderów PiS, kandydat na prezydenta RP, były prezes Najwyższej Izby Kontroli, wskazywał na korupcję jako jedno z fundamentalnych zagrożeń dla państwa prawa i demokracji. L. Kaczyński mówił wprost, że korupcja niszczy polskie państwo, hamuje jego rozwój oraz utrwala peerelowskie zachowania. Jako prawnik wskazywał na zbyt liberalne przepisy obowiązującego prawa, które wręcz sprzyjają praktykom korupcyjnym (Sanecka-Tyczyńska 2011).

W opinii polityków PiS jedyną szansą na rozwiązanie „układu” był okres transformacji ustrojowej i rządy Tadeusza Mazowieckiego. Według Jarosława Kaczyńskiego należało wówczas zerwać porozumienie okrągłostołowe i doprowadzić do pełnej dekomunizacji. Kaczyński wskazywał na konkretne działania, takie jak: delegalizacja PZPR, aresztowanie szefów bezpieki i partii oraz oplombowanie archiwów strategicznych urzędów i instytucji PRL: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Obrony i Komitetu Centralnego (Bichniewicz, Rudnicki, Kaczyński 1994). Jednak żadna propozycja Kaczyńskiego nie znalazła odzwierciedlenia w rzeczywistości politycznej po 1989 r., co skutkowało tworzeniem się różnego rodzaju patologii i niejasnych powiązań. Zaczęły one przybierać postać systemu oligarchicznego, w którym znaczące wpływy posiadała nomenklatura komunistyczna.

Założenia „IV Rzeczypospolitej”

Diagnoza polskiego państwa jako całości była katastrofalna. III RP postrzegana była jako państwo postkomunistyczne, działające opieszale i nieudolnie. Politycy PiS mówili o całkowitej naprawie, która może się dokonać tylko dzięki rządowi prawicy. Wieloaspektowy program reformy państwa nosił nazwę „IV Rzeczypospolitej”. Pojęcie to zostało po raz pierwszy zastosowane przez politologa Rafała Matyję pod koniec lat 90. XX w., a następnie powtórzone przez socjologa Pawła Śpiewaka w 2003 r. na łamach dziennika „Rzeczpospolita” w artykule *Koniec złudzeń*. Wówczas P. Śpiewak podkreślał wyczerpanie wszystkich możliwych środków naprawy i rekonstrukcji III RP. Pisał: „Nic się nie zmienia, jeśli nie odbudujemy zaufania do instytucji państwa, prawa, parlamentu,

administracji, rynku gospodarczego. Coś ostatecznie pękło i się skończyło [...] Czas zacząć myśleć o IV Rzeczypospolitej” (Śpiewak 2003; Szalamacha 2009).

„IV Rzeczpospolita” była sztandarowym projektem i pewnego rodzaju polityczną marką sygnowaną nazwiskiem charyzmatycznych bliźniaków. Stanowiła zakrojony na szeroką skalę program reform, którego zadaniem było przywrócenie istoty praworządności. PiS w programie „IV RP” zawarło postulaty związane z lustracją, dekomunizacją, odtajnieniem teczek tajnych współpracowników służb specjalnych, utworzeniem Urzędu Antykorupcyjnego oraz powołaniem Komisji Prawdy i Sprawiedliwości (Kowalczyk 2006). Zapowiedziano rewizję immunitetu parlamentarnego i lustrację majątkową polityków. Podkreślano konieczność likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, wzmocnienie wymiaru sprawiedliwości, zaostrzenie kar, budowę sprawnej administracji, policji, prokuratur i sądów. Zwracano również uwagę na kwestie gospodarcze związane z własnością prywatną i ulgami dla małych i średnich przedsiębiorców. Planowano także dokonać zmian ustrojowych, których istotą byłoby wzmocnienie władzy wykonawczej oraz ograniczenie liczby posłów do 360 (Kowalczyk 2006).

Wszystkie zapowiadane zmiany miały być konsekwencją owocnej współpracy między Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością. Stworzenie koalicyjnego rządu i zapewnienie wymaganej Konstytucją większości w parlamencie wydawały się tylko formalnością. Tak się jednak nie stało. Przede wszystkim miało na to wpływ podwójne zwycięstwo PiS w wyborach parlamentarnych i prezydenckich.

Z kolei plan polityczny napisany przed wyborami był zupełnie inny, a mianowicie, to Platforma miała wygrać wybory i stać się dominującym ugrupowaniem, natomiast PiS otrzymałoby status partnera i recenzenta projektów PO (Krasowski 2013). Sytuacja zmieniła się zasadniczo po wyborach prezydenckich, w których zwyciężył kandydat PiS Lech Kaczyński, pokonując Donalda Tuska w drugiej turze głosowania. Wcześniej Jarosław Kaczyński, chcąc umożliwić bratu zwycięstwo w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego, zrezygnował z ubiegania się o stanowisko premiera i zaproponował Kazimierza Marcinkiewicza jako kandydata na prezesa Rady Ministrów z ramienia PiS (Dudek 2013). Decyzja miała charakter ściśle wizerunkowy i cechowała się politycznym pragmatyzmem. Dwóch bliźniaków pełniących najważniejsze funkcje w państwie, szefa rządu i prezydenta RP, mogło stanowić problem i niemały dyskomfort dla opinii publicznej oraz być wykorzystywane przez konkurentów PiS i Lecha Kaczyńskiego. Sam J. Kaczyński miał powiedzieć, że Polacy nie są jeszcze gotowi na rządy bliźniaków, a pytany o podwójne zwycięstwo w 2005 r., podkreślał: „o jedno i drugie zabiegałem, ale zwycięstwo

w wyborach parlamentarnych wydawało mi się trudne. Przede wszystkim bardzo liczyłem na sukces Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Kalkulowałem, że dopiero po czterech latach prezydentury osiągniemy sukces parlamentarny” (Sadecki 2009: 300).

Wygrana PiS, zaskakująca porażka Platformy i D. Tuska spowodowały spore napięcie na polskiej scenie politycznej. Obie partie, które wcześniej publicznie deklarowały utworzenie sejmowej większości, rozpoczęły negocjacje koalicyjne. Problem polegał jednak na tym, że odbywały się one w trakcie ostrej, czasami nawet brutalnej kampanii prezydenckiej, a ponadto miały charakter jawny i brały w nich udział media. Atmosfera okresu kampanijnego, szeroka, ogólnopolska publiczność nie sprzyjały zawieraniu politycznych porozumień. Przedstawiciele obydwu ugrupowań zamiast toczyć merytoryczne rozmowy dotyczące stworzenia wspólnego rządu, obsady najważniejszych stanowisk w państwie i przygotowania strategicznych projektów ustaw, zaczęli się wzajemnie oskarżać i licytować, a obecność środków masowego przekazu tylko to potęgowała. Także negocjacje „jeden na jeden” i kularowe spotkania nie wskazywały na rychłe zawarcie politycznego sojuszu. Ponadto przedstawiciele Platformy Obywatelskiej byli zaskoczeni deklaracją J. Kaczyńskiego, który zrezygnował z misji tworzenia rządu i powierzył ją *de facto* nieznanemu politykowi, jakim był wtedy Kazimierz Marcinkiewicz.

Nowi partnerzy PiS

19 października 2005 r. K. Marcinkiewicz został desygnowany przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego na stanowisko Prezesa Rady Ministrów. Gdy było już pewne, że teka premiera przypadnie Marcinkiewiczowi, Jan Rokita, jeden z liderów PO, zaproponował podczas koalicyjnych negocjacji kilka istotnych rozwiązań: zmniejszenie liczby ministerstw do dwunastu, przyjęcie ustawy o naprawie życia publicznego, której zadaniem byłoby zwiększenie odpowiedzialności urzędników państwowych, a także zasugerował, by projekt ustawy budżetowej był tworzony w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a nie w resorcie finansów. Jednak w ferworze koalicyjnych rozmów propozycje polityka PO nie znalazły poparcia. Z kolei PiS oferował Platformie objęcie połowy z szesnastu ministerstw, jednak w tej pozornie szczodrej ofercie nie znalazły się żadne resorty siłowe, dawniej zwane prezydenckimi (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, stanowisko ministra koordynatora ds. służb specjalnych). Propozycja została stanowczo odrzucona przez kierownictwo PO. Zarówno D. Tusk, jak i J. Rokita argumentowali to tym, że apa-

rat państwowy, aparat służb będący pod całkowitą kontrolą PiS może nadużywać władzy i szukać tzw. haków na politycznych przeciwników (Dudek 2013).

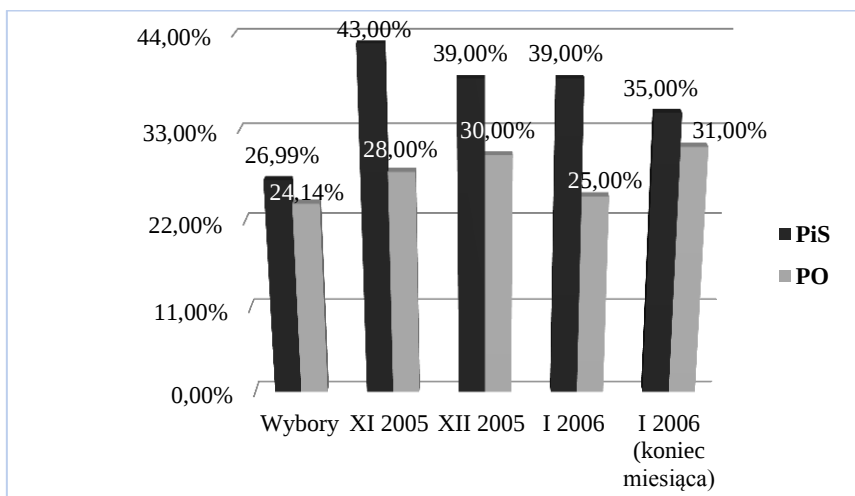
Kulminacją konfliktu i ostatecznym patem w rozmowach koalicyjnych okazało się głosowanie w sprawie wyboru marszałka Sejmu. Platforma zaproponowała na to stanowisko Bronisława Komorowskiego, licząc na poparcie tej kandydatury ze strony posłów PiS. Warto zaznaczyć, że wybór B. Komorowskiego spowodowałby przełom w dalszych negocjacjach i stanowiłby dobry prognostyk do kolejnych rozmów o koalicji. Jednak liderzy PiS wskazali D. Tuska jako tego, który może objąć posadę marszałka Sejmu; zagwarantowali posłom Platformy poparcie właśnie jego kandydatury. Ostatecznie marszałkiem Sejmu piątej kadencji został poseł PiS Marek Jurek, uzyskując 265 głosów. Jurka poparły kluby parlamentarne PiS, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Drugie miejsce zajął B. Komorowski z wynikiem o połowę mniejszym (Dudek 2013).

Werdykt głosowania zakończył proces negocjacyjny między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością w sprawie utworzenia koalicji i rządu większościowego. Międzypartyjne konsultacje i rozmowy zostały ostatecznie zawieszone, a liderzy obu ugrupowań zaczęli się wzajemnie oskarżać o niedotrzymywanie przedwyborczych obietnic i tworzenie zbędnych podziałów. Ostra, bezpardonowa, a czasami nawet wulgarna i nieprzebijająca w słowach krytyka zagościła na trwałe w mediach i przestrzeni publicznej. Ewidentnie doszło do trwałego podziału, który media okrzyknęły „wojną polsko-polską”, która nieprzerwanie trwa do dzisiaj. Jest to konflikt mający niewątpliwie charakter personalny, w którym ścierają się dwie silne osobowości polskiego życia publicznego: Jarosław Kaczyński i Donald Tusk. Rafał Ziemkiewicz, komentując zerwanie negocjacji koalicyjnych, pisał: „Obaj rywale okazali się za silni, żeby dać się zniszczyć, i za słabi, żeby zniszczyć rywala” (Ziemkiewicz 2008: 322).

Pod koniec 2005 r. sytuacja polityczna w kraju była niezwykle napięta. Prezes PiS, wiedząc, że koalicja z PO należy już do kategorii *political fiction*, podjął próbę utworzenia sejmowej większości z innymi klubami parlamentarnymi. Pod uwagę brane były wszystkie ugrupowania parlamentarne z wyjątkiem Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jednak szczególna uwaga polityków PiS była skierowana w stronę Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Obydwie partie otrzymały odpowiednio 56 i 34 mandaty w Sejmie, co umożliwiałoby stworzenie parlamentarnej większości pozwalającej swobodnie rządzić (*Jak Kaczyński...*).

Samoobrona należała do grona partii populistycznych, antysystemowych, tzw. partii protestu, której elektorat stanowili w większości rolnicy, a także drobni przedsiębiorcy i kupcy. Badacze partii politycznych umieścili partię Andrzej Leppera na pograniczu partii agrarnych

i komunistycznych (Piskorski 2006b). Natomiast Liga Polskich Rodzin była formacją reprezentującą idee narodowo-konserwatywno-katolickie. Działacze LPR odwoływali się do tradycji endeckiej z przełomu XIX i XX w., której ikoną pozostaje Roman Dmowski. W swoim programie Liga domagała się wzmocnienia władzy wykonawczej, protekcjonizmu gospodarczego, ochrony polskiej państwowości i tradycji, szczególnej opieki państwa nad rodzinami wielodzietnymi oraz umocnienia pozycji religii rzymskokatolickiej. Ponadto była to partia eurosceptyczna, najbardziej przeciwna integracji europejskiej, stojąca twardo na straży polskiej suwerenności (Piskorski 2006a).



Wykres 1. Poparcie dla PiS i PO (wrzesień 2005 – styczeń 2006)

Źródło: CBOS/ „Gazeta Wyborcza”.

Proces kształtowania się koalicji PiS – Samoobrona – LPR nastąpił już pod koniec października 2005 r. Rozmowy między liderami tych partii dotyczyły aktualnej sytuacji w kraju i próby naprawy zdestabilizowanej sceny politycznej. Pierwszym etapem na drodze do politycznego sojuszu było przekonanie A. Leppera i R. Giertycha do poparcia kandydatury Marcinkiewicza na stanowisko premiera i udzielenie mniejszościowemu rządowi PiS wotum zaufania. Przy czym należy wspomnieć, że wówczas o jakiegokolwiek koalicji mowy nie było. PiS chciało jedynie zdobyć sejmowe poparcie dla rządu Marcinkiewicza, ale nie kosztem wprowadzenia w szeregi Rady Ministrów ludzi z otoczenia Giertycha i Leppera. Jednak spadające słupki poparcia oraz brak sejmowej większości zachęciły działaczy partii rządzącej do podjęcia dalszych negocjacji z politykami Ligi i Samoobrony, zwłaszcza że coraz bardziej skłaniano się ku wcześniejszym wyborom (*Pakt*

bliżej...). Samorozwiązanie Sejmu szczególnie byłoby na rękę Platformie Obywatelskiej, która wyraźnie od wyborów rosła w siłę. Końcem stycznia PiS utrzymywało jedynie 4-punktową przewagę nad PO, natomiast od wyborów partia J. Rokity zyskała w sondażach prawie 7 punktów procentowych (*Platforma coraz bliżej...*).

Pakt stabilizacyjny staje się faktem

J. Kaczyński, mając świadomość istnienia poważnego kryzysu parlamentarnego, wystąpił z propozycją do wszystkich klubów w Sejmie, pomijając SLD, z propozycją zawarcia sześciomiesięcznej umowy – tzw. paktu stabilizacyjnego, którego sygnatariusze zgodziliby się m.in. na poparcie projektu ustawy budżetowej, utrzymanie na stanowisku marszałka Sejmu M. Jurka i przyjęcie pakietu strategicznych ustaw zaproponowanych przez PiS. Platforma, mając w pamięci kompletny impas w negocjacjach koalicyjnych, całkowicie odrzuciła propozycję partii rządzącej, natomiast ofertą Kaczyńskiego były wyraźnie zainteresowane Samoobrona, LPR i Polskie Stronnictwo Ludowe (Dudek 2013).

Pierwszym sprawdzianem wiarygodności dla przyszłych partnerów PiS było głosowanie nad budżetem. 24 stycznia 2006 r. ustawa budżetowa została przyjęta głosami klubów parlamentarnych PiS, PSL, LPR i Samoobrony. I choć PSL poparł ustawę budżetową i tym samym oddalił wizję rychłego rozwiązania Sejmu, to jednak w dalszych rozmowach z PiS już nie uczestniczył. Natomiast Liga i Samoobrona ewidentnie dążyły do głębszego sojuszu z tą partią (Dudek 2013).

Dalsze negocjacje na szczepku szefów klubów miały doprowadzić do podpisania paktu stabilizacyjnego. Rozmowy dotyczyły pakietu ustaw, które miały zostać przyjęte przez partie – sygnatariuszy porozumienia. LPR i Samoobrona, obawiając się wcześniejszych wyborów, przystały na większość propozycji legislacyjnych PiS, niemniej przyszli partnerzy polityczni przedstawili również swoje propozycje. Pakt miał zostać podzielony na dwie części – sztywną i elastyczną. W tzw. części sztywnej, niebudzącej sporów i kontrowersji, był przede wszystkim zapis mówiący o powołaniu Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Przeciwnie sytuacja przedstawiała się w części „elastycznej”, w której znajdowały się propozycje dwóch potencjalnych współpracowników PiS. Były w niej projekty ustaw socjalnych, które musiały zostać przeanalizowane przez Ministerstwo Finansów, takie jak: zasiłek dla wszystkich bezrobotnych, którzy nie pracują nie ze swojej winy, i tzw. senioralne – coroczny zasiłek dla najuboższych emerytów i rencistów w wysokości 500 zł. Wiceprzewodniczący klubu PiS Marek Kuchciński stwierdził, że nego-

cja przebiegają „nadspodziewane dobrze”. Z kolei reprezentant LPR Bogusław Kowalski mówił o coraz większym poczuciu zaufania. Warto też podkreślić, że w czasie konsultacji nie postawiono wprost kwestii związanych z utworzeniem wspólnego rządu. Kowalski jasno stwierdził, że jeśli porozumienie będzie owocne i przetrwa zakładany rok, „to do tematu rządu wrócimy”. W podobnym tonie wypowiadał się M. Kuchciński, mówiąc: „na serio o posadach nie rozmawialiśmy” (Szacki, Uhlig 2006b).

Ostatecznie po dwóch tygodniach zaawansowanych negocjacji, 2 lutego 2006 r., liderzy PiS, Samoobrony i LPR podpisali pakt stabilizacyjny. Mający 30 stron dokument zawierał ponad 150 propozycji legislacyjnych i zakładał powołanie CBA oraz Komisji Prawdy i Sprawiedliwości posiadającej uprawnienia komisji śledczej, której zadaniem będzie dogłębne zbadanie afer w minionych 16 latach III RP. Ponadto zapowiedziano przygotowanie ustawy o budownictwie socjalnym, zmianę ustawy o Narodowym Banku Polskim, uchwalenie ustawy o biopaliwach oraz coroczną waloryzację rent i emerytur. Najbardziej kontrowersyjnie zapowiadała się kwestia lustracji „zawodów zaufania publicznego” – ambasadorów, członków Rady Polityki Pieniężnej, prezesów banków i władz spółek skarbu państwa (Szacki, Uhlig 2006c). Oprócz tego sygnatariusze umowy zapewnili, że nie będą zgłaszać oraz popierać jakiegokolwiek wniosku o wotum nieufności wobec rządu K. Marcinkiewicza, a także wniosku o odwołanie marszałka Sejmu (Sikora 2006b).

Akt podpisania dokumentu odbył się w atmosferze medialnego skandalu. W momencie składania podpisów przez liderów trzech ugrupowań obecne były tylko media toruńskiego redemptorysty o. Tadeusza Rydzyka, które transmitowały moment składania podpisów. Dziennikarze i operatorzy pozostałych stacji radiowych i telewizyjnych na znak protestu nie wzięli udziału w późniejszej konferencji prasowej. Wyrażając swoją dezaprobatę, położyli na podłodze swoje mikrofony i sprzęt do nagrywania, nie biorąc tym samym udziału w oficjalnej prezentacji niniejszego paktu. Przemysław Gosiewski, szef klubu PiS, stwierdził, że umowa została jedynie parafowana, a oficjalne podpisanie paktu miało odbyć się przy udziale wszystkich mediów. Środowiska medialne były zbulwersowane postawą polityków PiS, LPR i Samoobrony. We wspólnym komunikacie przedstawiciele mediów uznali, że wydarzenia z 2 lutego 2006 r. budzą „głęboki niepokój” i są szkodliwe dla demokracji (Wroński, Uhlig, Milewicz 2006). Katarzyna Kolenda-Zaleska, korespondentka sejmowa Faktów TVN, powiedziała, że czegoś takiego nigdy podczas swojej pracy nie widziała i stanowczo stwierdziła: „Niezależnie, jakie siły polityczne dominowały w Sejmie, zawsze media były traktowane równo. A dziś media bezkrytyczne wobec władzy są ewidentnie faworyzowane” (*Pakt stabilizacyjny podpisany...*).

Pakt widziany oczami mediów

Jarosław Kaczyński ocenił, że pakt nie tylko zakończy trwający kryzys parlamentarny, ale przede wszystkim pozwoli na dokonanie stopniowych zmian w państwie i gospodarce oraz umożliwi oczyszczenie kraju i jego konsolidację. Stwierdził, że przed Polską staje realna szansa na umocnienie swojej pozycji wobec innych krajów. Dodał, że Polska będzie w końcu prowadzić normalną i zdecydowaną politykę międzynarodową, w której najistotniejszym elementem stanie się polski interes narodowy (Szacki, Uhlig 2006a). Andrzej Lepper, komentując podpisanie paktu, powiedział, że „umowa [...] rodziła się z wielkim bólem, ale udało się osiągnąć kompromis”. Lepper oświadczył, że nadszedł czas na budowę IV Rzeczypospolitej, w której nie mogą brać udziału politycy rządzący po przemianach w 1989 r. Podkreślił, że wszystkie ustawy mające poprawić sytuację najbardziej zmierzają w dobrym kierunku, a wszyscy ci, którzy ponieśli koszt szesnastu lat politycznych przemian, mogą liczyć na pomoc państwa. Natomiast lider LPR Roman Giertych oznajmił, że z dniem 2 lutego 2006 r. rozpoczął się proces przekształceń Polski w IV RP, która zakwestionuje układ okrągłostołowy i dokona zmian w służbach specjalnych, sądownictwie, prokuraturze i mediach publicznych, czyli miejscach, gdzie – zdaniem Giertycha – elity „żerowały na społeczeństwie” (Szacki, Uhlig 2006a).

Komentatorzy sceny politycznej nie byli zgodni co do oceny paktu. Jedni uważali, że jest to duży polityczny sukces J. Kaczyńskiego, który idąc na niewielkie ustępstwa, oddalił wizję wcześniejszych wyborów, otrzymał gwarancję uchwalenia najistotniejszych ustaw, a przede wszystkim zapewnił PiS i rządowi K. Marcinkiewicza przynajmniej pół roku spokojnego rządzenia. Tego optymizmu nie podzielał Marek Beylin, który na łamach „Gazety Wyborczej” nazwał pakt hańbą dla polskiej polityki. Uważał, że nowi partnerzy PiS są zagrożeniem dla demokracji, a ich postulaty zapisane w pakcie stabilizacyjnym będą katastrofalne w skutkach dla budżetu państwa. Dodał, że Kaczyński wyniósł do rangi współrządzących Polską ludzi, którzy odnoszą się z pogardą dla prawa i znani są z „zupackiej kultury politycznej” (Szacki, Uhlig 2006a).

Z kolei niedoszły koalicjant Prawa i Sprawiedliwości ustami Jana Rokity stwierdził, że pakt nie przetrwa długo. Rokita prognozował rychły koniec podpisanego porozumienia ze względu na osoby A. Leppera i R. Giertycha, których Rokita nazwał „politycznymi rozrabiaczami” (Zaluska 2006). W podobnym tonie wypowiadał się były działacz opozycji w PRL Aleksander Hall. Zdaniem A. Halla pakt został zawarty na krótką metę, ma charakter taktyczny i przyniesie stabilizację na kilka tygodni albo co najwyżej na kilka miesięcy. Hall ocenił, że porozumienie nie jest żadnym historycznym

wydarzeniem, jak twierdzi J. Kaczyński. Z drugiej strony wskazał na pakt jako rozwiązanie lepsze od rozpisania kolejnych wyborów. Podkreślił, że zapowiedzi liderów PiS, Samoobrony i LPR dotyczące „rozbicia układu” i „oczyszczenia państwa” są śmieszne i na wyrost (Hall 2006).

Akt podpisania paktu stabilizacyjnego komentowali także politycy z województwa podkarpackiego. Mieczysław Kasprzak z PSL wyraził zadowolenie z treści paktu, w którym znalazły się propozycje jego partii. Zadeklarował, że będą one cieszyły się poparciem PSL. Z drugiej strony wyraził zdziwienie postawą lidera PiS, który zrezygnował z kolejnych rozmów z przedstawicielami ludowców. Kasprzak zaznaczył, że jego ugrupowanie było gotowe przystąpić do porozumienia z PiS. Natomiast Wojciech Pomajda z Sojuszu Lewicy Demokratycznej krytycznie odniósł się do umowy stabilizacyjnej. Jego zdaniem „pakt [...] niewiele zmieni” i jest jedynie efektem zastraszenia LPR i Samoobrony wizją wcześniejszych wyborów. Tymczasem Mieczysław Golba z PiS powiedział, że „treść paktu gwarantuje realizację wielu ważnych ustaw”. Jest to kompromis, dzięki któremu znaleziono sejmową większość i oddalono scenariusz wcześniejszych wyborów. Z kolei Zbigniew Rynasiewicz z PO uważał, że pakt jest końcem pewnego etapu planu prezesa PiS. Zauważył, że Samoobronie i LPR odpowiada status „wasali”. Dodał, że zmarginalizowane oba ugrupowania pozostawiają J. Kaczyńskiemu „pole do walki z Platformą Obywatelską”. Według podkarpackiego polityka PO, PiS zrobi wszystko, by rozbić Platformę Obywatelską jako największego przeciwnika reprezentującego ideały centroprawicowe (Sikora 2006a).

Swoje stanowisko przedstawili także politycy Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin z Podkarpacia. Maria Zbyrowska, lokalna liderka Samoobrony, zadeklarowała gotowość poparcia projektów ustaw przedstawionych przez PiS. Stwierdziła, że Samoobronie „nie chodzi o stanowiska”; wskazała, że to PiS musi zechcieć „podzielić się władzą”. Natomiast reprezentant LPR Bogusław Tofilski podkreślił, że jego ugrupowanie jest zainteresowane zawarciem wyłącznie koalicji programowej. Powiedział, że jego partia nie zgłaszała żadnej propozycji obsady stanowisk. B. Tofilski oświadczył, że żadna oferta ze strony PiS dotychczas nie została przedstawiona (*Ludzi mamy gotowych...*).

Przegrany pakt, przegrane wybory

Partia J. Kaczyńskiego wyraźnie nie potrafiła znaleźć swojego miejsca na polskiej scenie politycznej po wygranych wyborach w 2005 r. To podwójne zwycięstwo przerosło liderów Prawa i Sprawiedliwości. W

działaniach prezesa PiS widać było brak konsekwencji i przypadkowość. Zerwanie rozmów z Platformą, porozumienie z populistami, bojkot mediów sprawiły, że wiarygodność J. Kaczyńskiego i jego ugrupowania znacząco spadła. Prezes PiS miał świadomość, że alians z radykalnymi ugrupowaniami podważy zaufanie społeczne do całego obozu PiS, a także do Lecha Kaczyńskiego. Jednak patrząc z perspektywy czasu, najistotniejszym elementem owej układanki było uniknięcie wcześniejszych wyborów, które oznaczałyby publiczne przyznanie się do politycznej klęski, a to skutecznie wykorzystaliby politycy PO. Hucznie ogłaszana i zapowiadana przez braci Kaczyńskich moralna rewolucja miała twarz A. Leppera i zamiast budowy IV Rzeczypospolitej mieliśmy do czynienia z przejściem „III RP” przez nową ekipę, która specjalnie nie była lepsza od poprzedniej (Ziemkiewicz 2012).

J. Kaczyński, godząc się na sojusz, a później na koalicję PiS – LPR – Samoobrona, popełnił polityczny błąd, którego skutki odczuwa do dnia dzisiejszego. Podwójna wygrana w 2005 r. była ostatnim znaczącym sukcesem partii braci Kaczyńskich. Pomimo zacieśnienia współpracy w 2007 r. koalicja się rozpadła i rozpisano wcześniejsze wybory. PiS przestało być wiarygodnym ugrupowaniem, a Platforma Obywatelska skutecznie to wykorzystała. Zaczęto, mówiąc kolokwialnie, „straszyć PiS-em”, a przede wszystkim powrotem do władzy „niebezpiecznych” ludzi, których postępowanie marginalizowało Polskę na arenie międzynarodowej. „Egzotycznej koalicji”, która rządziła Polską w latach 2006–2007, przypisywano cechy rządów totalitarnych i osłabiających nasz kraj. Jak mówił Jan Rokita, lider PO, obecnie polityczny *outsider*, było to działanie celowe, mające zdyskwalifikować obóz PiS. Rokita nazwał to „antykaczyńską histerią” rozbudzającą polityczne emocje do granic możliwości (Krasowski 2013).

I właśnie od 2006 r. polska polityka oparta jest w dużej mierze na emocjach. Spór merytoryczny i programowy został sprowadzony do retoryki czysto emocjonalnej. Podział ten, trwający nieprzerwanie od 9 lat, zapewnia Platformie Obywatelskiej wyborcze zwycięstwa, a PiS umieszcza w ławach sejmowej opozycji cieszącej się poparciem 30% wyborców. Rafał Ziemkiewicz, baczny obserwator sceny politycznej, podsumowuje to tak: „I Kaczyński, i Tusk zdali sobie sprawę z tego, że polska polityka polega na agregowaniu emocji, a nie na artykułowaniu jakichkolwiek interesów” (Miziołek, Ziemkiewicz 2012).

Należy podkreślić, że po 2010 r. nastąpiła eskalacja konfliktu na linii Kaczyński – Tusk, związana bezpośrednio z katastrofą rządowego Tupolewa, w której zginął prezydent RP Lech Kaczyński i 95 członków delegacji udającej się na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Lider PiS zaczął publicznie oskarżać rząd Tuska i jego samego o pośred-

nie doprowadzenie do tej katastrofy poprzez zaniedbania, których m.in. miała dopuścić się Kancelaria Premiera, obniżając rangę prezydenckiej wizyty. Wydarzenia z kwietnia 2010 r. jeszcze bardziej spolaryzowały polską scenę polityczną i pogłębiły podział między PiS i PO.

Zakończenie

Pakt stabilizacyjny podpisany przez liderów PiS, LPR i Samoobrony był nieudaną próbą stworzenia większościowej koalicji w wykonaniu partii rządzącej. Umowa współpracy zawarta między trzema partiami nie ustabilizowała jednak sytuacji politycznej w kraju. Ostatecznie zdecydowano się na skrócenie kadencji Sejmu i rozpisanie wcześniejszych wyborów, z których zwycięsko wyszła Platforma Obywatelska.

PiS, biorąc odpowiedzialność za państwo po wygranych wyborach, nieumiejętnie wykorzystało mechanizmy władzy i popełniło szereg błędów, które ostatecznie doprowadziły do przegranej tej partii i odsunęły ją na wiele lat do obozu partii opozycyjnych. Jarosław Kaczyński, chcąc pozostać wiarygodnym i odpowiedzialnym politykiem, zrezygnował z pomysłu wcześniejszych wyborów, które oznaczałyby przypisanie sobie winy za chaos panujący w parlamencie i rządzie. Za wszelką cenę chcąc ratować resztki politycznej godności i społecznego zaufania, zdecydował się podpisać porozumienie, które nie tylko spowodowało na PiS wyborczą porażkę, ale także doprowadziło do stygmatyzacji tej partii i okazało się politycznym błędem, którego cenę Prawo i Sprawiedliwość płaci do dzisiaj.

Bibliografia

- Bichniewicz M., Rudnicki P., Kaczyński J., 1994, *Czas na zmiany*, Warszawa.
- Dudek A., 2013, *Historia polityczna Polski 1989–2012*, Kraków.
- Hall A., 2006, *Pakt na krótką metę*, „Gazeta Wyborcza”, nr 30.
- Jak Kaczyński wybrał pakt*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 33.
- Kowalczyk K., 2006, *Prawo i Sprawiedliwość – rewolucyjni konserwatyści* [w:] *Partie i ugrupowania parlamentarne III Rzeczypospolitej*, red. K. Kowalczyk, J. Sielski, Toruń.
- Krasowski R., Rokita J., 2013, *Anatomia przypadku*, Warszawa.
- Ludzi mamy gotowych, czekamy na ofertę*, „Nowiny” 2006, nr 25.
- Miziołek J., Ziemkiewicz R., 2012, *Tusk i Kaczyński zrozumieli już, że polityka polega na emocjach*, <http://www.polskatimes.pl/artykul/670905,ziemkiewicz-tusk-i-kaczy-nski-zrozumieli-juz-ze-polityka-polega-na-emocjach,1,id,t,sa.html> (3.11.2014).
- Pakt bliżej, wybory dalej*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 27.
- Pakt stabilizacyjny podpisany – dziennikarze obrażeni*, <http://www.wirtualnemedial.pl/artykul/pakt-stabilizacyjny-podpisany-dziennikarze-obrazeni> (17.10.2014)

- Piasecki A.K., 2012, *Wybory w Polsce 1989–2011*, Kraków.
- Piskorski M., 2006a, *Liga Polskich Rodzin – partia nurtu narodowego* [w:] *Partie i ugrupowania parlamentarne III Rzeczypospolitej*, red. K. Kowalczyk, J. Sielski, Toruń.
- Piskorski M., 2006b, *Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej – między lewicą a agraryzmem* [w:] *Partie i ugrupowania parlamentarne III Rzeczypospolitej*, red. K. Kowalczyk, J. Sielski, Toruń.
- Platforma coraz bliżej PiS* (Sondaż Gazety i CBOS), „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 33.
- Sadecki J., 2009, *Trzynastu. Premierzy wolnej Polski*, Kraków.
- Sanecka-Tyczyńska J., 2011, *Państwo obywatelskie i wspólnota polityczna. Studium o myśli politycznej Prawa i Sprawiedliwości*, Lublin.
- Sikora Ł., 2006a, *Komentarze podkarpackich posłów*, „Super Nowości”, nr 26.
- Sikora Ł., 2006b, *Pakt trzech*, „Super Nowości” nr 26.
- Szacki W., Uhlig D., 2006a, *Nowi przyjaciele PiS*, „Gazeta Wyborcza”, nr 29.
- Szacki W., Uhlig D., 2006b, *Tak wykuwa się IV RP*, „Gazeta Wyborcza”, nr 28.
- Szacki W., Uhlig D., 2006c, *Ten pakt to fakt*, „Gazeta Wyborcza”, nr 29.
- Szałamcha P., 2009, *IV Rzeczypospolita. Pierwsza odsłona*, Poznań.
- Śpiewak P., 2003, *Koniec złudzeń*, <http://www.rp.pl/artykul/694102.html> (12.10.2014).
- Wroński P., Uhlig D., Milewicz E., 2006, *Różgi PiS na media*, „Gazeta Wyborcza”, nr 30.
- Wyniki wyborów parlamentarnych*, 2005, <http://www.wybory2005.pkw.gov.pl/SJM/PL/WYN/M/index.htm> (18.10.2014).
- Załuska W., 2006, *Platforma obnaży słabość rządu*, „Gazeta Wyborcza”, nr 29.
- Ziemkiewicz R., 2008, *Czas wrzeszczących staruszków*, Lublin 2008.
- Ziemkiewicz R., 2012, *Polactwo*, Lublin.